

Wojny, męczennicy i testosteron

9 lipca 2022

Przechodząca w stan przewlekły wojna na Ukrainie powoli usuwana jest z pierwszych stron gazet i portali internetowych – bo ludziom znudziły się już doniesienia o ukraińskich sukcesach, a nawet pogłoski o cudownej broni. Na razie wykuwana jest ona w mrokach podziemia, ale pewnego dnia przemówi i zapewni Ukrainie ostateczne zwycięstwo. Ale to już wiadomo od dawna, bo stosowne decyzje w tej sprawie zapadły jeszcze w lutym, więc coraz więcej ludzi przestaje się tym ekscytować.

Powstałą w ten sposób próżnię zaczyna wypełniać wojna polityczna, jaką toczą ze sobą formacje stojące za rządem „dobrej zmiany”, z Prawem i Sprawiedliwością na czele i formacje tworzące obóz zdrady i zaprzaństwa, na czele z Platformą Obywatelską, przez złośliwców nazywaną również Volksdeutsche Partei.

Wprawdzie do wyborów parlamentarnych jeszcze rok, ale zarówno Naczelnik Państwa, który porzucił rząd, by kaptować sobie zwolenników, podobnie jak Donald Tusk, odwiedzają coraz to nowe miejscowości naszego nieszczęśliwego kraju. Naczelnik Państwa wprawdzie pochyła się z troską nad różnymi bolączkami, które tu i ówdzie jeszcze występują, ale zapewnia, że w Polsce i tak jest lepiej, niż gdzie indziej, to znaczy – że jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej.

Donald Tusk odwrotnie; wprost nie znajduje słów potępienia dla rządu „dobrej zmiany” i odgraża się, że jak tylko wygra wybory – a to podobno jest już zatwierdzone – i obejmie w Polsce władzę, to tak wszystkich urządzi, że zapamiętają to do końca życia.

Wielu obywateli wierzy i w jedno i w drugie, bo w coś przecież

trzeba wierzyć, więc wierzący w Naczelnika Państwa wnoszą na jego cześć okrzyki w rodzaju: „Ja-ro-sław-Pol-skę zbaw!”, podczas gdy wyznawcy Donalda Tuska wnoszą na jego cześć okrzyki przypominające cudzoziemskie słowo: „heil!” I jedno i drugie reakcje odnoszą się do opowieści, jak to jedni i drudzy będą przychyłać nieba nam wszystkim, a zwłaszcza tak zwanym „szarym obywatelom”. W tej sytuacji szarzy obywatelowie utwierdzają się w poczuciu swojej ważności, co niekiedy prowadzi do sytuacji niejednoznacznych z punktu widzenia prawnego.

Tak było w Tczewie, kiedy to jegomość uczestniczący w charakterze publiczności w spotkaniu z premierem Mateuszem Morawieckim, wykrzykiwał do niego: „spieprzaj dziadu!” – za co natychmiast został zatrzymany przez policję, która wcześniej próbowała mu to wyperswadować. Policjantom wyjaśniał, że on tylko zacytował prezydenta Lecha Kaczyńskiego, więc karany za to być nie może i nie tylko nie zapłaci sztrafu, ale zaciągnie państwo polskie przed niezawisły sąd, który już powinnoś swej służby zrozumie i ujmie się za szarym obywatelem, który chciał przekazać panu premierowi, jak się w Tczewie żyje.

Indagowany w tej sprawie mecenas powiedział, że albo sąd odrzuci skargę na państwo polskie, albo nie odrzuci, tylko przeprowadzi rozprawę i jegomością uniewinni. Wprawdzie pan mecenas taktownie już nie wyjaśnił, dlaczego zachowania niezawisłego sądu mogą być tak różne, więc wyjaśniamy, iż wszystko zależy od tego, czy będzie to sąd rządowy, czy też sąd nierządny.

Sądy bowiem, podobnie jak Umiłowani Przywódcy, podzieliły się na wrogie stronnictwa. Sędziowie nierządni kolaborują z Volksdeutsche Partei i w podskokach robią wszystko, byle na złość Jarosławowi Kaczyńskiemu i Zbigniewowi Ziobrze, podczas gdy sędziowie rządowi chętnie użyją surowej ręki sprawiedliwości gwoi poskromienia wrogów PiS.

Sytuację dodatkowo zaognia decyzja rządu, by dwojgu

niezawisłym sędziom, którym Międzynarodowy Trybunał Praw Człowieków w Strasburgu przyznał po 15 tys. euro odszkodowania za to, że nie otrzymali upragnionego awansu, nie zapłacić tych pieniędzy.

Jak wiadomo, prawo do awansu jest podstawowym prawem człowieka, podobnie, jak prawo do jazdy metrem, a tymczasem obojgu awans został zablokowany, najpierw przez Krajową Radę Sądownictwa, a potem jeszcze przez Izbę Kontroli nadzwyczajnej Sądu Najwyższego, która ich skargę odrzuciła. Wskutek tego – jak twierdzą – zostali pozbawieni „prawa do rzetelnego procesu”.

No, to nic osobliwego; w kraju walczącym o praworządność, to jest rzecz zwyczajna i jeszcze nigdy nie słyszałem, by jakikolwiek sędzia przeprowadził chociaż jeden rzetelny proces, ale Trybunał w Strasburgu, pewnie kierując się solidarnością zawodową, zgodnie z którą kruk krukowi łba nie urwie, mimo wszystko odszkodowanie im przyznał. Jednak minister spraw zagranicznych pan Zbigniew Rau, odmawia nie tylko wypłacenia pieniędzy, ale nawet jakiegokolwiek dyskusji na ten temat, powołując się na wyrok Trybunału Konstytucyjnego w Warszawie, przez Judenrat „Gazety Wyborczej” nazywany szyderczo „trybunałem Julii Przyłębskiej”, według którego art. 6 konwencji o prawach człowieka jest sprzeczny z tubylczą konstytucją w zakresie uzurpowania sobie przez strasburski Trybunał prawa kontrolowania statusu tubylczych sędziów krajowych. I co teraz będzie? Nie ma innej rady, jak tylko zaciągnąć państwo polskie przed jakiś niezawisły sąd, najlepiej obsadzony przez sędziów, którym odmówiono wypłacenia odszkodowania, a sprawiedliwości zaraz stałoby się zadość. Chodzi bowiem o pieniądze, a nie jakieś konstytucyjne dyrdymały, a zgodnie ze spostrzeżeniem Machiavellego, łatwiej przeżyć śmierć ojca, niż utratę ojcowizny.

Tymczasem, chociaż jeszcze nie ucichły echa podanej przez panią Edytę Górniak niedyskrecji, że w przemyśle rozrywkowym pracuje bardzo wielu tzw. „reptilian”, co to nie mają duszy, a

już opinią publiczną wstrząsnęła sprawa pana red. Tomasza Lisa, którego z posady naczelnego redaktora tygodnika „Newsweek Polska” wygryzł pan Tomasz Sekielski, autor głośnego filmu o trzech duchownych pedofilach, którzy przed laty wkładali ręce gdzie nie trzeba, od czego dotykani cierpią do dzisiejszego dnia straszliwie katusze.

Okazało się, że pan red. Lis dopuszczał się „mobingu” zwłaszcza na pani red. Renacie Kim. Podobno zachowywał się „jak autokrata”, co „wielu osobom sprawiało ból”. „Sprawiało ból”... Czy nie chodzi przypadkiem o spuszczenie krwi z nosa – jak w swoim czasie w oskarżycielskiej piosence „Testosteron” śpiewała pani Katarzyna Szczot, używająca pretensjonalnego pseudonimu „Kayah”: „Oskarżam cię o to cierpienie, wojen płomienie, przelaną krew”? Najwyraźniej na widok pani red. Renaty Kim w panu red. Tomaszu Lisie testosteron dłaczegoś zaczynał się gotować i pewnie niewiele brakowało, by porzuciła ona „posadę (...) w tej firmie kłamstwa, żelaza i papieru” – ale wolała donieść na szefa do HR – czyli chyba takiej jaczeyki od „zasobów ludzkich” i do związków zawodowych, dzięki czemu już zaczyna zażywać reputacji autorytetu moralnego, podczas gdy pan red. Tomasz Lis dołącza do długiego, białego orszaku męczenników, na czele którego od lat kroczy bohatersko pan sędzia Igor Tuleya.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)